

Geronimo, czyli kupą mości panowie?

14 sierpnia 2012

Komandosi, elitarna jednostka, ludzie którzy wykonują zadania, które dla normalnego człowieka są niewykonalne. Gdzie narodziły się takie oddziały? Z pewnością o palmę pierwszeństwa może walczyć Polska.

Kupa, a do tego swawolna, dziś wzbudza uśmiech na naszych ustach, lecz w XVII wieku wzbudzała w naszych ojcach całkiem odmienne uczucia. Na krzyk „kupa swawolna” mieszkańcy wiosek uciekali w las, mieszkańcy miast prędko barykadowali bramy i udawali się na mury, wojsko stawało w gotowości bojowej. XVII wiek to okres zmiany mentalności Polaków w zakresie obronności kraju. Dotychczas na okrzyk „wici” szlachta – rycerstwo porzucało swe dotychczasowe zajęcia i udawało się do obrony kraju. Tak nakazywał stan szlachecki i tak nakazywał honor.

NAJEMNICY

Jednak XVII-wieczna szlachta już walczyć nie chciała. Zrodziła się koncepcja wojsk zaciężnych, lecz podatki na utrzymanie tych wojsk spływały z dużym opóźnieniem. Zaś żołnierz zaciężny, gdy mu płacono, mężnie stawał do walki, lecz gdy pieniędzy nie dostał, szybko przystępował do łupienia i gwałtów. Takie grupy swobodnych żołnierzy płaczących się po kraju, rabujących co się dało, nazywano „kupami swawolnymi”. Tworzyły się one i rozpadały. Lecz była jedna taka kupa, która zasłynęła w historii. Przekształciła się ona w „coś więcej”, „coś”, co z powodzeniem można było nazwać pierwszym polskim i równocześnie europejskim oddziałem komandosów. Byli to Lisowczycy, nazwani tak od nazwiska ich dowódcy Aleksandra Józefa Lisowskiego. Protektorat hetmana Chodkiewicza pozwolił im się ukształtować, wytworzyć zasady walki i współdziałania. Oddział ten w wojnie trzydziestoletniej obrósł taką legendą,

że zastanawiano się, azali to są ludzie?

Gdy w jednej z wiosek w nadreńskich Wogezach chłopci pochwycili jednego ze służących lisowczyków, rozebrali go do naga, by sprawdzić, czy to człowiek. Chcieli również sprawdzić, czy ból się go ima i czy jest to śmiertelnik, lecz zanim niepiśmienni eksperci przystąpili do eksperymentów, po prostu im uciekł. Lisowczycy znani byli z ataków, w których oddział potrafił rozsypać się w całkowity nieład wyglądający na paniczną ucieczkę, po czym na niewidzialny rozkaz powrócić do idealnego porządku rozbijając w puch wszystko, co na ich drodze stało. Latem 1622 roku oddział ten wpłynął nurtem rzeki Ren między oddziały przeciwne trzymając się końskich ogonów. W pewnym momencie jeźdźcy znaleźli się na grzbietach końskich i z łuków ostrzeliwali wszystko, co na obu brzegach miało nieszczęście się znaleźć, szerząc całkowitą panikę. Była to najlepiej wyszkolona jednostka okresu wojny trzydziestoletniej w Europie. Lecz powróćmy do początków.

BUNT

Początek współpracy Chodkiewicza z Lisowskim, jak to często bywa, był trudny. Był rok 1604, trwała wojna o Inflanty. Chodkiewicz potrzebował każdego żołnierza, zaś Lisowski zbuntował mu nieopłacone oddziały. Szczególny gniew hetmana wzbudzała jednak brutalność działania buntowników. Za czyny te, na wniosek hetmana, sejm wyjął Lisowskiego spod prawa. Dwuletni okres banicji Lisowski wykorzystał na rozwinięcie swych rozbójniczych talentów, a później zaoferował swe służby ojczyźnie. Gdy wraz z tysiącami polskich ochotników udał się na wojnę o koronę carów, wspierając Dymitra Samozwańca II, wyspecjalizował się w zwiadzie i sabotażu pod Moskwą. Po włączeniu się Zygmunta III Wazy do walki o tron carski przeszedł do obozu monarchy. Już był sprzymierzeńcem, a nie wyjętym spod prawa.

Po wypędzeniu Polaków z Kremla (rok 1612), gdy zabrakło pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny, kraj zalały kupy

swawolne. Wtedy właśnie Chodkiewicz skorzystał z usług Lisowskiego i nakazał mu zebrać z kup swawolnych co najlepszych żołnierzy i udać się w głąb terytorium carskiej Rosji. Jednym posunięciem rozwiązano problem kup pustoszących Rzeczypospolitą, równocześnie tworząc potężny problem państwu moskiewskiemu, utrudniający podejmowanie działań. Tak więc w styczniu 1615 oddział liczący ok. 600 osób, przekroczył granice i udał się w głąb państwa moskiewskiego. Zastosowanie taktyki Mongołów poruszania się bez taborów pozwoliło im uzyskać dużą mobilność (do 150 km dziennie), czyniąc z nich oddział praktycznie nie do doścignięcia.

W czteroletnim okresie działania zależnie od sytuacji oddział ten utrzymywany był zarówno z łupów, jak i z żołdu opłacanego przez Rzeczypospolitą. Wyrobiło to w Lisowczykach zarówno poczucie bezkarności i samodzielności, jak i to, że są wojskiem Rzeczypospolitej. Po śmierci Lisowskiego (1616) nie dali już sobie narzucić dowództwa. Sami wybrali najlepszego spośród siebie. Po powrocie w 1619 znowu stali się oddziałem uciążliwym dla Rzeczypospolitej. Stąd też szybko znaleziono im nowe zajęcie. Cesarstwo Habsburgów pogrążone było w wojnie. Zygmunt III chcąc pomóc cesarzowi, a z drugiej strony mając związane przez sejm ręce, pozwolił na rekrutację Lisowczyków. W bitwie pod Humiennem, stosując taktykę rozproszenia i ponownego powrotu do regularnego oddziału, pokonali 7-tysięczne wojska Rakoczego pilnujące przejścia przez Karpaty. Lecz potem nie poszli pod Wiedeń, a wrócili do Polski, domagając się zapłaty. Zygmunt III jednak udaje, że nie ma z tym nic wspólnego.

POTĘPIENI ZA ROZBOJE

To doprowadziło do rozproszenia armii i wyłonienia się z niej prężnego oddziału pod wodzą Jarosza Kleczkowskiego, który tak dobrze dał się poznać w walkach na ziemiach leżących na zachód od granic Rzeczypospolitej. Do Polski jako oddział powracali jeszcze dwukrotnie, biorąc udział w bitwie pod Chocimiem (1621) oraz w 1626-1629 walcząc ze Szwedami na Pomorzu. Po

wojnie zakończonej rozejmem wrócili do Polski, ale pozbawieni żołądu i przyzwyczajeni do plądrowania uprawiali ten proceder na ludności cywilnej, m.in. puszczając z dymem Radomsko. Dodatkowo, nie różniąc się od pospolitych „kup swawolnych”, czyli wszelkiej maści band rzezimieszków powodowali powszechną panikę. Hetman Żółkiewski, którego poparcie jako żołnierze mieli, nawet ironizował, że skoro przemarsz oddziałów wywołuje takie przerażenie, to żołnierze chyba będą musieli latać. Ostatecznie jednak zostali potępieni w uchwałach sejmowych i rozwiązani około 1635r. Ścigano ich również za popełnione czyny i wielu zamordowano.

Dodatkową przyczyną złego podejścia do tych oddziałów był fakt złamania pewnej tradycji. W Polsce szlachcic walczył o ojczyznę, a chłop orał ziemię. Lisowczycy jednak w dużej części składali się właśnie z chłopów, którzy woleli wałęsać się po świecie, niż za pługiem chodzić. A na dodatek chłopci ci nosili się jak szlachta, a był to w tych czasach duży nietakt.

W 20 lat później, gdy przyszło Polsce przejść do walki partyzanckiej w wojnie ze Szwedami, jakże chlubnie na kartach historii zapisał się ostatni lisowczyk, człowiek wychowany na tamtych wzorcach. Był nim Stefan Czarniecki.

Z pewnością można przyjąć, że oddział lisowczyków był pierwowzorem dzisiejszych oddziałów komandosów w Europie. Tak więc, gdy Amerykańscy komandosi ruszając do walki, podają sobie ręce i krzyczą „Geronimo”, nasi komandosi w takim momencie powinni zakrzyknąć „kupą, mości panowie!”.

Autor: Faral

Źródło: [Nowy Ekran](#)